

# Heschel, Abraham J. / Otorowski, Michał

---

"Człowiek nie jest sam", Abraham J.  
Heschel, Kraków 2001 : [recenzja]

---

Ars Regia 9/15 - 16, 308-310

---

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

więc prezentacją rodzącego się w XIX w. nowego światopoglądu, nurtu ideowego, który kulminował u schyłku tego stulecia takimi nazwiskami jak: Papus (dr G. Encause, 1865-1916), Stanislas de Guaita (1860-1897) a w XX w. – Rene Guenon (1886-1951). Ruch ten miał podwójne znaczenie dla europejskiej – a szerzej – zachodniej kultury. Po pierwsze stanowił inspirację i zaplecze metafizyczne dla ówczesnej awangardy artystycznej (przede wszystkim literackiej), żeby przytoczyć tylko takie nazwiska jak Baudelaire, Verlaine, Lautrèmont, Rimbaud, Brèton. Szukali oni odniesień poza znaną kulturą – dziedzictwem chrześcijaństwa i grecko-rzymskiego antyku – i sięgali do starożytności Mezopotamii, Egiptu i Persji, egzotyki Indii i Chin, czy właśnie alternatywnego światopoglądu współczesnej im ezoteryki\*. Drugie znaczenie okultyzmu polega na tym, że zajmował się on problemami i faktami, które w najbliższych latach miały stać się przedmiotem zainteresowań nowoczesnych nauk humanistycznych takich jak psychologia, czy religioznawstwo. Podsumowując należy stwierdzić, że omawiany przekład może zainteresować nie tylko współczesnych ezoteryków, szukających świadectw ukrytej Prawdy, ale także badaczy źródeł nowoczesnej kultury.

Mariusz Dobkowski

\* Por.: M. Eliade, *Okultyzm, czary, mody kulturalne*, przeł. I. Kania, Kraków 1992, rozdz. IV: *Okultyzm a świat współczesny*, s. 57-82.

**Abraham J. Heschel,**

***Człowiek nie jest sam,***

przełożyła Katarzyna Wojtkowska-Lipska,

Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2001, ss. 264

Mówić o sprawach najprostszych i trafiać w sedno – to zadanie prawdziwego filozofa. Dzisiaj tylko nieliczni wierzą w moc wielkich systemów spekulatywnych. Konstrukcję świata objaśniają nam fizycy, konstrukcję naszego umysłu psychologdy. Filozofii, której „koniec” głosiło kilku znakomitych autorów, pozostaje badać samą siebie w obrębie własnej historii, albo zwrócić się ku podstawowym ludzkim doświadczeniom, by pisać o nich jasno i precyzyjnie. Tę ostatnią drogę obrał Abraham Joshua Heschel (1907-1972),

przez wielu uznawany za największego żydowskiego filozofa religii XX wieku, a nawet jednego z ważniejszych współczesnych filozofów w ogóle. Jego biografia, choć bogata i zaszczytna, nie jest jednak konieczna do zrozumienia jego głównej książki (u nas opublikowanej po pięćdziesięciu latach staraniem krakowskiej oficyny „Znak”). Traktat ten – parafrazując słowa Borgesa – „był przejrzysty, uniwersalny; nie wydawał się ułożony przez konkretną osobę, lecz przez jakiegokolwiek człowieka, lub, być może, przez wszystkich ludzi”.

Na czym dokładnie polega siła owej książki, pomoże zrozumieć przypadkowo wybrany cytat. „Świat, w którym żyjemy, jest ogromną klatką wewnątrz labiryntu” – pisze Heschel (s. 69). Obie metafory znane są od stuleci, a powtarzane bez końca zużyły się całkowicie (jak zauważył trafnie Oscar Wilde: kto pierwszy porównał kobietę do róży, był geniuszem, kto uczynił to drugi, był głupcem). Przytoczone wyżej zdanie nie zdołałoby więc nikogo poruszyć, gdyby Heschel nie uściślił go dodając od siebie, że świat ten jest klatką „wysoką na miarę naszego rozumu, szeroką na miarę mocy naszej woli, długą na miarę rozległości naszego życia” (s. 69). Odrywamy się w ten sposób od emblematycznych przedstawień świata jako klatki i labiryntu, by poczuć rzeczywiste granice naszej egzystencjalnej przestrzeni. Autor nie wstydzi się zresztą prostoty swych słów, nie hipnotyzuje nas magicznymi zaklęciami jak Heidegger, ani nie stara się nam zaimponować uczonym żargonem, jak wielu innych filozofów, o których Popper twierdził złośliwie, że za naczelne zadanie uznają „komplikowanie tego, co proste i przedstawianie z trudem tego, co trywialne”. Nie oznacza to, że Heschel – w przeciwieństwie do „akademickich” kolegów – porzekał na uprawianiu tzw. skromnej filozofii, porządkującej życie przysłowiowym prostaczkom. W swojej książce podejmuje kwestie najtrudniejsze, które nie doczekawszy się rozwiązania poróżniły współczesnego człowieka z Bogiem. Pisze więc o tajemnicy istnienia, o stosunku wiary do rozumu, o teodycei, o wzajemnych relacjach Boga i człowieka, wreszcie o religii tudzież zapoznanym sensie jej nakazów, oświeclając te zagadnienia często w paradoksalny bądź nowatorski sposób. Chętnie korzysta przy tym z wewnętrznych doświadczeń, bliskich – jak się zdaje – stanom mistycznego zachwycenia. Tak intensywne przeżywanie rzeczywistości, rzecz raczej rzadka u dzisiejszych filozofów religii, nie mąci wcale jasności jego myślenia. Dla samego Heschla jest to oczywiste, chociaż wielu innych mistyków swoje uniesienia przypłaciło utratą elementarnej komunikatywności. Będąc zaś człowiekiem żarliwie religijnym, nigdy nie ucieka się do konfesyjnej apologetyki z całym jej arsenałem środków zaczepno-obronnych. Nie ocenia świata, nie rozlicza bliźnich. Po prostu stara się pokazać nam to, czego sami w codziennym pośpiechu nie zauważamy.

Ta „przejrzysta” i „uniwersalna” książka tylko z pozoru wydaje się łatwa w lekturze. Nie wymaga wprawdzie od czytelnika jakiegoś merytorycznego przygotowania. W tym sensie byłaby książką „dla wszystkich”. Została jednak pomyślana jako ćwiczenie duchowe i dlatego czytać ją można tylko w chwilach szczególnych. Takich chwil wypada życzyć jak najwięcej wszystkim czytelnikom, żeby ta książka nie okazała się zarazem książką „dla nikogo”.

Michał Otorowski

**Petra Seifert,**

***Księga Inkwizycji. Podręcznik napisany przez Bernarda Gui,***

**przełożyli Manfred Pawlik, Juliusz Zychowicz,**

**WAM, Kraków 2002, ss. 251**

Przed dwustu laty Joseph de Maistre bodaj jako pierwszy nowoczesny myśliciel zaryzykował obronę Świętej Inkwizycji, „którą sekciarski, filozoficzny fanatyzm wyszydził i haniebnie spotwarzył”. Sławny paradoksalista czuł bowiem – wedle słów życzliwego krytyka swych poglądów – „nieprzewycięzoną odrazę do wszelkiej reformy”, dostrzegając w niej załazek krwawych przewrotów z Rewolucją Francuską na czele. Dziś równie łatwo można wskazać obrońców, jak i oskarżycieli kontrowersyjnej instytucji. Trudniej byłoby natomiast znaleźć sędziów, którzy w tej debacie potrafiliby zrozumieć racje obu stron, nie uległszy zawczasu demagogicznej elokwencji żadnej z nich. By jednak sprostac takiemu zadaniu, trzeba posiadać – bagatela – solidną wiedzę źródłową oraz dobrą znajomość kontekstu historycznego. Najnowsza publikacja odważnej, pręźnie działającej oficyny WAM prowadzonej przez Księży Jezuitów z Krakowa, na pewno nie przyniesie zainteresowanym pełnego *dossier* już choćby dlatego, że dotyczy wczesnego okresu działalności św. Oficjum. Mimo to *Księga Inkwizycji* stanowi na naszym ubogim rynku wydawniczym pozycję wyjątkową.

Podstawowym błędem dzisiejszych krytyków kościelnego „ministerstwa prawdy” jest przypisywanie złej woli wszystkim jego funkcjonariuszom. Przekonanie o szatańskiej przewrotności inkwizytorów pozwala dowolnie mnożyć liczbę stosów, a skazanych porównywać do ofiar hitlerowskiego lu-